



BOGUSŁAW CZECHOWICZ  
Slezská univerzita v Opavě  
Ústav historických věd  
ORCID [0000-0002-6454-8388](https://orcid.org/0000-0002-6454-8388)

**Paweł Jaworski, Małgorzata Ruchniewicz, Przemysław Wiszewski, *Kraina stawów? Dzieje Milicza i okolic (do 1945 roku)*, Kraków–Wrocław 2019 (Historia obok. Studia z dziejów lokalnych / History next to. Local past studies, 16), ss. 490 + 26, il. cz.-b. i kolor., mapy, tabele.**

W ramach serii redagowanej przez Przemysława Wiszewskiego i zatytułowanej też po angielsku (*History next to. Local past studies*) pochyłono się nad Miliczem i jego zapleczem osadniczym, które wedle dzisiejszych podziałów administracyjnych tworzy gminę Milicz. Praca dostępna jest zarówno w wersji elektronicznej (stosowne adresy podano na stronie przedtytułowej), jak i papierowej. Ta ostatnia zawiera się w twardych okładkach, z mapami na wyklejkach i przykuwa oko wkładką z przeważnie kolorowymi ilustracjami (przeważnie, bo te archiwalne kolorem nie operują). Zawarte na końcu opracowania „atrybuty” monografii naukowej, takie jak: spisy tabel i ilustracji, bibliografia (pod tym hasłem zawarto też wykaz zespołów archiwalnych, choć to rzecz jasna nie bibliografia) oraz streszczenia w językach angielskim i niemieckim, wreszcie indeks osobowo-topograficzny, to wyraźny „sygnał” informujący o tym, z jakim opracowaniem ma czytelnik do czynienia, co potwierdza też aparat naukowy w postaci źródłowo-bibliograficznych przypisów – na ogół bardzo lapidarnych – oraz jeden ze składników wstępu: stan badań. Piszę o tym nie bez pewnej ironii, albowiem w dobie różnych pandemii – także pandemii ewaluacji, parametryzacji i innych magicznych zabiegów służących mierzeniu i wazeniu nauki w nauce – istnieją wszelkie przesłanki ku temu, by takie opracowania dziejów lokalnych przestały być traktowane jako element aktywności naukowej. Gdzież im bowiem do impaktów, list filadelfijskich i tym podobnych

przejawów magicznego oczadzania nauki w imię czegoś, czego rozpatrywanie wykracza poza ramy tej recenzji. Jeśli jednak w ten ton uderzam i kwestię poruszam, to czynię właśnie dlatego, że mam wrażenie, iż recenzowana praca (i seria) stara się stanąć w poprzek światowych trendów zamulających naukę zjawiskami będącymi jej zaprzeczeniem. Stara się i to staranie należy poddać naukowej (a nie np. punktowej) ocenie. Jeszcze nam tego nie zakazano!

Pracę podzielono na siedem rozdziałów, te z kolei dzielą się na podrozdziały w liczbie od dwóch do ośmiu. Wprowadzono periodyzację mieszaną, to znaczy uwzględniono cezury wynikające z dziejów lokalnych rozpatrywanego obszaru (XI w. – 1358 – 1494 – 1740 – 1914), które w ostatnich dwóch przypadkach (1740 – 1914) mają zarazem charakter cezur bardziej uniwersalnych. Poszczególne rozdziały mają zbliżoną strukturę. Najpierw omawiane są zagadnienia polityczne, potem społeczne i dalej – gospodarcze. Trochę problemu było ze sferą kultury, czasem ujmowanej osobliwym terminem „inwestycje” (w rozdziale trzecim), czy nieco zaskakująco łączoną w jeden konglomerat spraw ze zniszczeniami i odbudową (w rozdziale czwartym), zaskakująco, ale przecież nie bezzasadnie. Anonimowy wstęp, jak wspomniano, zawiera też nie wolny od krytycyzmu stan badań (s. 11–15).

Rozdział pierwszy, pt. *Przedhistoryczne i wczesnonowożytne początki* (s. 17–27), tak jak cztery kolejne, napisał Przemysław Wiszewski. Zrelacjonował opinie archeologów i historyków tych najdawniejszych wieków, próbując w niektórych kwestiach dorzucić własne sugestie, do czego i ja się dopiszę – toponomastyczne rozważania dawniejszych polskich badaczy, oderwane od kontekstu (choćby) czesko-morawskiego, rażą dziś naiwnością, tymczasem język czeski zna imię Milič. Co z tego wynika dla kwestii milickiej, rozumie się chyba samo przez się.

Rozdział drugi (s. 31–77) to *Czasy biskupów (XI w.–1358 r.)* – tu od razu zachęcam do niestosowania skrótów w tytułach, bo po prostu źle to wygląda! Już pierwsze zdanie daje wyraźny sygnał, że zerwano z „polskopatriotyczną” wizją dziejów, skoro napisano o „zagarnięciu” tutejszych ziem przez Piastów, a nie o włączeniu ich do Polski czy podobnie. Unikając typowego dla dawniejszej historiografii nadmiaru spekulacji o tym, o czym źródła milczą, przedstawiono najpierw ogólne tło zdarzeń lokalnych, a potem je omawiano – na ogół dość szeroko. W tym odchodzeniu od dawnych nawyków myślowych zabrakło jeszcze może stwierdzenia, że Konrad I w 1329 r. hołdował Janowi nie jako królowi czeskiemu, ale czeskiemu i polskiemu (s. 35). Autor tu i w kolejnych partiach książki

obficie przy tym czerpał nie przede wszystkim z literatury przedmiotu, ale ze źródeł (edycji), co czyni go wiarygodniejszym i na pewno ułatwia zerwanie z przeważnie nazbyt ciasnym gorsetem dotychczasowych interpretacji. Szczególnie szeroko omawiany jest spór o zamek milicki między biskupem wrocławskim a królem Janem. Z punktu widzenia dziejów lokalnych to pierwszy „wielki” epizod, wpisujący Milicz do historii nie tylko Śląska, ale i władztwa czeskiego. W dalszej części Autor, powracając do XII w., skupił się na charakterze kościelnej własności ziemskiej opartej o milicki zamek jako centrum tego dominium, eksponując znaczenie przemian, jakie zaszły tu w wieku XIII. Wiązały się one przede wszystkim z powstaniem obok zamku lokacyjnego ośrodka miejskiego, czemu towarzyszyły lokacje okolicznych wsi. Zarysowane kwestie pozwoliły wniknąć w zagadnienia gospodarcze i poniekąd prawne, a od nich przejść do kwestii dwujęzyczności (niemiecki i polski) formującej się milickiej i podmilickiej społeczności.

Rozdział trzeci zatytułowano *Władza książąt oleśnickich (1358–1494)* (s. 79–96). Tu dość często zamiennie stosuje się terminy miasto i miasteczko, choć to raczej nie to samo: to drugie, *oppidum*, charakteryzowało się przede wszystkim brakiem murów miejskich. Pochylono się tu głównie nad przemianami Milicza i Sułowa, w przypadku tego ostatniego próbując ustalić początki jego miejskiego charakteru. Kolejny rozdział – czwarty – obejmuje *Czasy Kurzbachów (1494–1590)* (s. 97–120). Tu trzeba stwierdzić, że żmigrodzko-milicki baronat nie był pierwszym na Śląsku „wolnym państwem stanowym”, w 1489 r. utworzono bowiem taki twór z ośrodkiem w Sycowie (o czym zresztą Autor napisał na s. 123), ale i to jest dyskusyjne co do owego pierwszeństwa – magnackie dominia istniały na Śląsku wcześniej, jak również sami magnaci obecni tu byli od dekad, także jako czynnik polityczny w strukturach śląskiego (ściślej: śląsko-łużyckiego) sejm<sup>1</sup>. Autor nie do końca zrozumiał też kwestię państw stanowych (czyli baronatów), jak również pozycję publicznoprawną baronów (magnatów) w Koronie Czeskiej. Wbrew temu, co napisał, król czeski nie mógł nadać godności barona Rzeszy<sup>2</sup>. Problem w tym,

<sup>1</sup> Por. Bogusław Czechowicz, „*Barones Silesiae – barones Bohemiae*”. *O stanie magnackim we władztwie czeskim w dobie królów Macieja I i Władysława II*, [w:] *Rola arystokracji w Europie Środkowej ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*, red. Antoni Barciak, Katowice–Zabrze 2017, s. 70–78.

<sup>2</sup> Marek Starý, *Přijímání moravských a slezských šlechticů do panského stavu Království českého v 16. a na počátku 17. století*, [w:] *Korunní země v dějinách českého státu*, t. 2: *Společné a rozdílné. Česká koruna v životě a vědomí jejích obyvatel ve 14.–16. století. Sborník příspěvků přednesených na kolokviu pořádaném ve dnech 12. a 13. května 2004 v Clam-Gallasově paláci v Praze*, red. Lenka Bobková [et.al.], Praha 2005 (Sešity Ústavu českých dějin FF UK, A, 3),

że nie wiemy, kto awansował Kurzbachów – Władysław czy cesarz. Opinie badaczy są tu podzielone, źródła zaś sprawy nie wyjaśniają<sup>3</sup>. Znana jest natomiast czeskiej historiografii kwestia wydawania przez Władysława i Ludwika dokumentów „pod pieczęcią węgierską” dla spraw dotyczących Korony Czeskiej, zatem wskazany tu przykład z 1521 r. nie jest wyjątkiem (s. 102). Niektórzy czescy i morawscy magnaci nawoływali nawet do bojkotowania takich dokumentów, inni domagali się, by król przynajmniej podpisywał je własną ręką<sup>4</sup>. Nie można też mówić o przejmowaniu przez Kurzbachów „wszystkich praw królewskich” (s. 104) – chyba chodziło o prawa książęce. Generalnie rzecz biorąc, Autor zdaje się przeceniać pozycję Kurzbachów, zwłaszcza wtedy, gdy pisał o ich dworze umożliwiającym rzekomo „awans społeczny lokalnej szlachcie” (s. 115). Przypomnijmy, że przed Kurzbachami miała ona nad sobą książąt, a epizodycznie króla. Czy podległość (jedynie) magnatowi to w tej sytuacji awans? Rozdział zakończono akapitem o braku przejawów mecenatu artystycznego Kurzbachów, tłumacząc to skromniejszymi środkami, jakimi dysponowali w stosunku do swoich tu poprzedników – książąt. Zabrakło jednak kluczowej informacji – z przejawami tego mecenatu spotykamy się w Żmigrodzie, gdzie powstała nowa rezydencja, oraz w Prusicach, gdzie stworzono rodowe mauzoleum. Jedno i drugie cieszy oko do dziś.

Aż 150 lat obejmuje piąty rozdział: *Milicz, Maltzanowie i rządy Habsburgów (1590–1740)* (s. 121–196). Znowu jego Autor już na wstępie pogubił się w pewnych kwestiach – Joachim z Maltzanu nie tyle „przejął” dobra sycowskie od Zdeňka Lva z Rožmitálu, ile wymienił je na dominium Krupka w północnych Czechach<sup>5</sup>. Mimo finansowych problemów, Maltzanowie z czasem ekspandowali majątkowo

---

s. 251–288; dla Śląska: Marian Ptak, *Pozycja publicznoprawna wolnych panów stanowych na Śląsku*, [w:] *Studia historycznoprawne*, red. Alfred Konieczny, Wrocław 1993 (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 1477, Prawo, 22), s. 79–116 oraz Jarosław Kuczer, *Ewolucja tytulatury arystokracji śląskiej w XVI–XVIII wieku. Zarys problemu*, [w:] *Šlechtic v Horním Slezsku. Vztah regionu a center na příkladu osudu a kariér šlechty horního Slezska (15.–20. století) / Szlachcic na Górnym Śląsku. Relacje między regionem a centrum w losach i karierach szlachty na Górnym Śląsku (XV–XX wieku)*, red. Jiří Brňovják, Waclaw Gojniczek, Aleš Zářický, Katowice–Ostrava 2011 (Nobilitas et historia moderna, 5), s. 35–52.

<sup>3</sup> Kwestię tę porusza Bogusław Czechowicz, *Idea i państwo. Korona Królestwa Czech w latach 1457–1547*, t. 4: *Król i stany*, vol. 2: *Książęta i szlachta*, cz. B: *Magnaci*, Wrocław 2020, s. 684–687, gdzie starsza literatura.

<sup>4</sup> Zob. korespondencję Viléma z Pernštejna w tej sprawie z 1520 r.: *Archiv český čili staré písemné památky české i moravské sebrané z archivů domácích a cizích*, t. 2, wyd. František Palacký, Praha 1842, s. 142–150, nr 100–102, 109; Petr Čornej, Milena Bartlova, *Velké dějiny zemí Koruny České*, t. 6, Praha–Litomyšl 2007, s. 570–571.

<sup>5</sup> Hermann Hallwich, *Geschichte der Bergstadt Graupen*, Prag 1868, s. 103–106.

na Śląsku. Ich milickie rezydowanie i administrowanie, losy Milicza i okolicznych miejscowości w trudnych latach wojny i długiego półwiecza odbudowy po niej – wszystko to zostało nader pieczołowicie przedstawione w znacznej mierze na podstawie materiału archiwalnego<sup>6</sup>. Pozwolił on także wniknąć w relacje społeczne, w tym etniczne i konfesyjne. Los śląskich protestantów nie był jednak aż tak zły, jak go przedstawiał P. Wiszewski, twierdzący, że „[...] wraz z zakończeniem wojny trzydziestoletniej na całym Śląsku rozpoczął się proces przymusowej rekatolicyzacji wspólnot zamieszkujących ziemie pod bezpośrednią władzą króla Czech” (s. 167). Wszak Wrocławskie, Świdnickie, Jaworskie i Głogowskie zachowały konfesyjną różnorodność. Lekko niekatolikom (zwłaszcza poza Wrocławiem) w tych księstwach nie było, ale zmuszani do konwersji raczej nie byli.

Paweł Jaworski napisał rozdział szósty zatytułowany *Pod berłem Hohenzollernów (1740–1914)* (s. 197–266). Mam wątpliwości co do zasadności tytułu i ram chronologicznych. Pod berłem tychże władców omawiany mikroregion znajdował się bowiem do roku 1918, natomiast chyba zbyt łatwo przyszło przypisanie im tu władzy, względnie pełni władzy, już od roku 1740. Wojska pruskie pojawiły się na Śląsku w grudniu, czyli pod sam koniec roku, potem blisko dwa lata wojowano – zmiana przynależności państwowej nie była zatem zalegalizowana, należy mówić o okresie pruskiej okupacji, którą kończył pokój czesko-pruski (a nie austriacko-pruski, jak się często pisze) zawarty w 1742 r.<sup>7</sup> Inna rzecz, że te pierwsze pruskie ponad pół wieku w Miliczu i okolicach jakoś szybko „się przeczytało”, Autor szerzej rozpiął się dopiero o zagadnieniach związanych z wiekiem XIX. Co ważne, zrobił to nader rzetelnie, bazując w znacznej mierze – obok starszych opracowań – na dawnej prasie. Mam jednak przy tym nieodparte wrażenie, że źródło to jest przez badaczy przeceniane (strach pomyśleć o obrazie naszych czasów budowanym na podstawie prasy). Sięgano jednak także do wspomnień, co z pewnością dobrze służy zrelatywizowaniu obrazu przeszłości. Nie służy mu natomiast oparcie relacji o stosunkach wyznaniowych wyłącznie na pracach

---

<sup>6</sup> Upomniałbym się wszakże o jedną z dwóch (są niemal identyczne, jeśli chodzi o zawartość) edycji źródłowych dotyczących rodu, mianowicie: Georg Christian Friedrich Lisch, *Urkunden-Sammlung zur Geschichte des Geschlechtes von Maltzahn*, Bd. 5, Schwerin 1852, lub *idem*, *Joachim von Maltzan oder Urkunden-Sammlung zur Geschichte Deutschlands während der ersten Hälfte des 16. Jahrhunderts*, Schwerin 1853.

<sup>7</sup> O tym „zmitologizowanym” aspekcie śląskich dziejów, ostatnio w ścisłym powiązaniu z wymową źródeł, zob. Bogusław Czechowicz, *Na czesko-morawsko-śląskim styku. O wiekach XV–XVIII i trudnym ich postrzeganiu*, [Opole 2017], s. 203–211, 235–239 (tu aneks źródłowy).

duchownych katolickich (np. s. 243). Bogata na Śląsku dawna historiografia protestancka zasłużyłaby sobie na uwzględnienie.

Kolejny, bardzo obszerny rozdział siódmy napisała Małgorzata Ruchniewicz: *Milicz w cieniu wojen światowych (1914–1945)* (s. 267–424). I tu obficie czerpano z prasy oraz druków urzędowych, sporadycznie z materiałów źródłowych zgromadzonych w archiwach. Autorka potrafiła jednak przetworzyć zasób faktów w barwną opowieść o przeszłości, najpierw o sprawach politycznych i społecznych, potem o gospodarczych. Ruchniewicz – rzecz jasna działając „pod dyktando źródeł” – często operowała przy tym danymi dla powiatu i w ogóle „powiatowym horyzontem”, który nie przekłada się w sensie terytorialnym na współczesną gminę milicką. Nie jest to zarzut – Autorzy byli zapewne świadomi i takich pułapek, toteż tytuł książki operuje słowem „okolice”, a nie nazwą określonej jednostki terytorialnej, różnej w różnych okresach. Osobno omówiono szkolnictwo i aktywność w rozmaitych stowarzyszeniach, by przejść do czasów światowej wojny opatrzonej numerem dwa. Jednym z ostatnich akordów tej opowieści – jakże smutnym – jest wzmianka o rozbiórce milickich domów w 1946 r.

Myśląc o tej książce trudno oderwać się od tworzonych przez kilka dekad monografii miast (przeważnie) Dolnego Śląska, powstających pod auspicjami Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Tamte prace dzieje dawniejsze niż rok 1945 traktowały najczęściej jako wstęp do opowieści o świetlanych czasach Polski Ludowej (dziś w tym określeniu raczej już nie ma ironii). Tu w ogóle z takiej opowieści zrezygnowano. Nie chcę tu niczego wartościować – chodzi mi jedynie o zestawienie dwóch postaw wobec historii lokalnej, postaw diametralnie odmiennych (zresztą, nie tylko z tej racji). Gdyby ktoś kiedyś – tak jak niektórzy historycy na ostatnim lubelskim Zjeździe Powszechnym Historyków Polskich – chcieli poszukiwać świadectw przemian w sposobie pisania o przeszłości dokonanych w ostatnich dekadach, to chyba wyraziście rysuje się jedna z nich. Dla Autorów recenzowanej książki dzieje Milicza i okolic nie były uwerturą do ukazania czasów nam najbliższych, ale stały się wartością samą w sobie, w której „nasza współczesność” uczestniczy dyskretnie, poprzez sam proces naukowy i akt twórczy (wciąż bliskie jest mi określenie „twórczość naukowa”, jakże dalekie od produkowania punktów). Mamy tu albo postmodernistyczną rezygnację, może pragmatyzm związany z brakiem lub przynajmniej niedomaganiem badań podstawowych lub też jeszcze jakiś inny, głębszy zamysł. Tego nie wiemy, choć trudno oprzeć się wrażeniu, że skorzystano z mądrości wielkich, takich jak choćby

praski Kosmas czy hradecki Bohuslav Balbín, przestrzegających w XII i XVII w. przed zajmowaniem się historią zbyt bliską. Nie posądzam rzecz jasna trójki Autorów o strachliwość, ale decyzja przez nich podjęta skłania do refleksji. Być może byłaby ona pełniejsza, gdyby spojrzeć na wszystkie opracowania powstałe w serii „Historia obok”, co jednak mi się – jak dotąd – nie udało.

I jeszcze garść drobnych korekt – podobno część recenzenckiego obowiązku. Historiografia nie zna sporu o Żagań w 1489 r. (s. 83), sporo rozprawiano natomiast o toczącej się wtedy drugiej wojnie o sukcesję głogowską<sup>8</sup>. Nie ma na Śląsku miasta Wińsk (s. 101), jest Wińsko. Kampania wojenna na Śląsku w 1474 r. nie była wojną „Kazimierza Jagiellończyka z Maciejem Korwinem” (s. 103), ale wojną domową dwóch królów czeskich, przy czym jeden z nich, Władysław, uzyskał militarne wsparcie swego ojca<sup>9</sup>. Nieuzasadnione jest pisanie o Rzeczypospolitej dla okresu sprzed unii lubelskiej (np. s. 84, 106). Trudno mówić o jakimś „zdobyciu” Księstwa Oleśnickiego przez Podiebradów w 1495 r. (s. 104). Karol I nie był pierwszym księciem oleśnickim z dynastii podiebradzkiej (s. 105) – był nim jego ojciec Henryk I Starszy<sup>10</sup>. Nie wiem, o niszczeniu jakich to „symboli ważnych dla ortodoksji rzymskiej” w kościele św. Marii Magdaleny we Wrocławiu pisał Wiszewski (s. 111), skoro wedle zgodnej opinii badaczy nowy kult wprowadzano tu z wielką ostrożnością<sup>11</sup>. Trochę razi zniemczanie czeskiej szlachty (von Lobkowitz, s. 124, zamiast „z Lobkovic(z)”), zwłaszcza w dobie, gdy językiem urzędowym w Królestwie Czeskim był czeski i tylko czeski. Lapsusem jest pisanie o podróży ze Śląska „w głąb Europy” (s. 10), skoro ten ówczesny czeski kraj koronny w głębi Europy się znajduje (no chyba, że będziemy kruszyć kopie o to, gdzie jest środek Europy – na pewno niezbyt daleko od Śląska). Następstwem detronizacji Rudolfa II jako króla czeskiego nie była elekcja Fryderyka IV, ale Macieja II, zaś „król zimowy” został wybrany w następstwie pozbawienia tronu Ferdynanda II (s. 132).

<sup>8</sup> Ostatnio o niej Martin Šandera, *Jindřich Starší z Minsterberka a válka o hlohovské dědictví*, [w:] Glogovia Maior. *Wielki Głogów między blaskiem dziejów i cieniem ruin*, red. Bogusław Czechowicz, Małgorzata Konopnicka, Głogów–Zielona Góra 2010, s. 111–120.

<sup>9</sup> Por. Czechowicz, *Idea i państwo*, t. 3: Mathias Primus Dei gratia rex Bohemiae. *Rehabilitacja nieuznawanego króla*, Wrocław 2017, s. 82–87.

<sup>10</sup> Martin Šandera, *Przejęcie Księstwa Oleśnickiego w ręce Henryka I Starszego*, [w:] *Czeska historia Śląska. Ze szczególnym uwzględnieniem Oleśnicy i Księstwa Oleśnickiego*, red. Wojciech Mrozowicz, Wrocław–Oleśnica 2017, s. 197–206.

<sup>11</sup> Por. Radek Fukala, *Jan Hess a počátky slezské reformace*, [w:] *Śródmiejska katedra. Kościół św. Marii Magdaleny w historii i kulturze Wrocławia*, red. Bogusław Czechowicz, Wrocław 2010, s. 345–354; Jan Harasimowicz, *Pastor Lucas Pollio Starszy i ambona w kościele św. Marii Magdaleny we Wrocławiu*, [w:] *ibidem*, s. 429–460.

Trochę razi też stosowanie dla Śląska w ramach Korony Czeskiej określeń typu „dzielnica” czy „prowincja” – to był do 1740 r., czy nawet do roku 1743 (zrzeczenie się praw do Śląska przez sejm czeski), czeski kraj koronny i fakt ten w Polsce badacze powinni wreszcie przyjąć do wiadomości, miast przenosić bezrefleksyjnie terminologię polską (z XVIII–XIX w. dla średniowiecza) lub niemiecką (z wieku XIX i dla niego stosowaną). Brak też ujednoczenia pisowni imion (np. na s. 205 Krzysztof von Reichenbach, skoro po polsku to raczej Krzysztof z Reichenbachu, ale przecież nie był on Polakiem ani władcą, co uzasadniałoby zgodnie z normą językową spolszczenie imienia). Mankamentem natury redakcyjnej jest stosowanie – i to obok siebie – czasu przeszłego dokonanego i teraźniejszego (np. s. 25). W przypisach, tam, gdzie w jednym pod drugim cytowana jest ta sama publikacja, zwykło się stosować zwrot „ibidem” lub „tamże”, tu zaś często mamy zbyteczne powtarzanie zapisów, zbyteczne nawet wtedy, gdy są one skrócone – toż to rudymenta warsztatu pisarskiego uczonego-humanisty!

Trójka Autorów ujawniła w recenzowanej książce różne temperamenty pisarskie: u P. Wiszewskiego ujawnił się przede wszystkim zmysł analityczny, u P. Jaworskiego – bliski duchowi oświeceniowego scjentyzmu, zaś M. Ruchniewicz zdradza zamiłowanie do ujęć epickich. Dodajmy jeszcze, że na charakter książki dobrze wpływają fotografie Krzysztofa Ruchniewicza – widać w nich rękę i oko sprawnego fotografa, który „czuje” przestrzeń i światło.

Jest jedna kwestia, którą zostawiam na koniec, a to dlatego, że nie wiem, jak się do niej ustosunkować. Nie jest ona błaha, skoro wypływa z tytułu książki. Chodzi o ten pytajnik przy pierwszym członie tytułu. Nie znalazłem w pracy przesłanek do tego, by powątpiewać w sensowność takiego definiowania obszaru, o którym mowa, od wieków zdominowanego przez stawy i gospodarkę stawową. Ale jest i druga strona medalu – mam nieodparte wrażenie, że stawom poświęcono tu nie dość miejsca.

Autorzy postawili na niedomówienie, recenzent zatem też ma do niego prawo, z czego niniejszym korzystam.